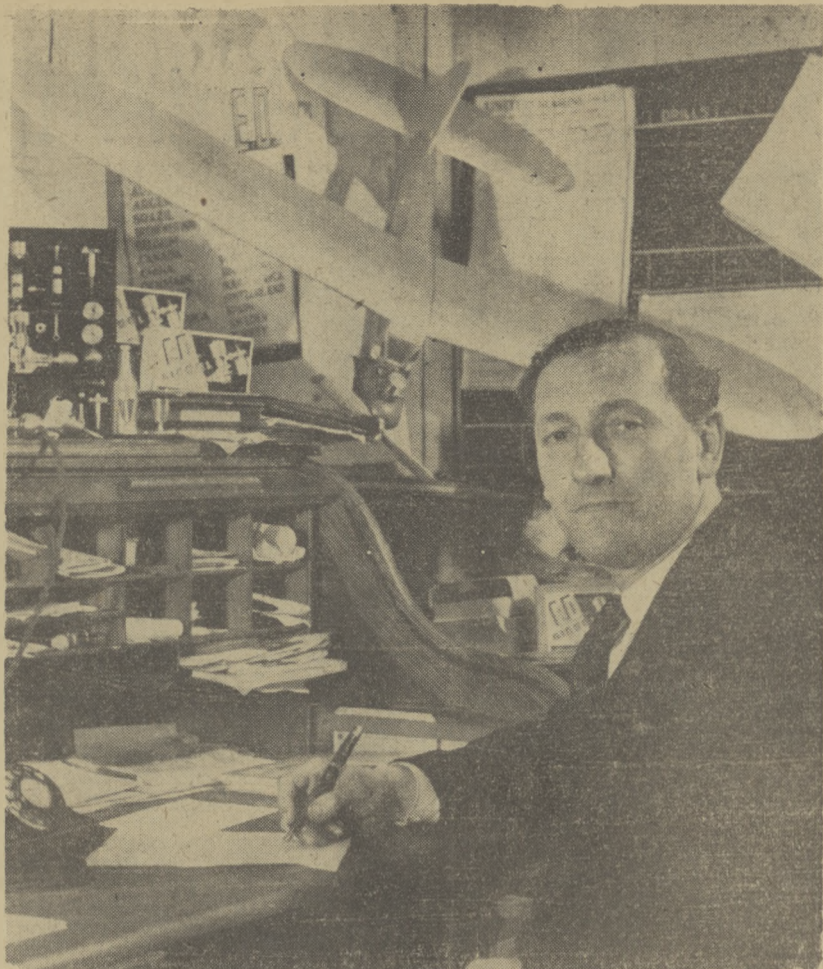


MODELE BIJĄ REKORDY



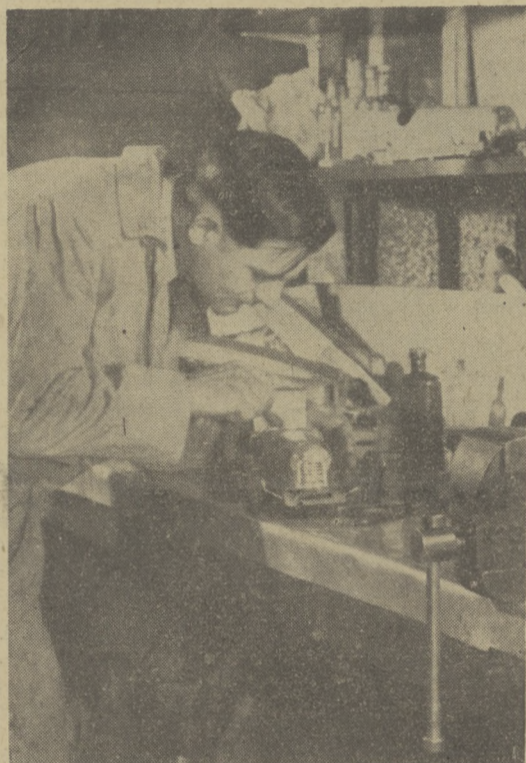
Mr. Ballard, generalny dyrektor firmy „Electronic Developments Ltd.” prowadzi konferencję z całym personelem fabryki. Wielu pracowników tej niewielkiej fabryczki jest udziałowcami przedsiębiorstwa.



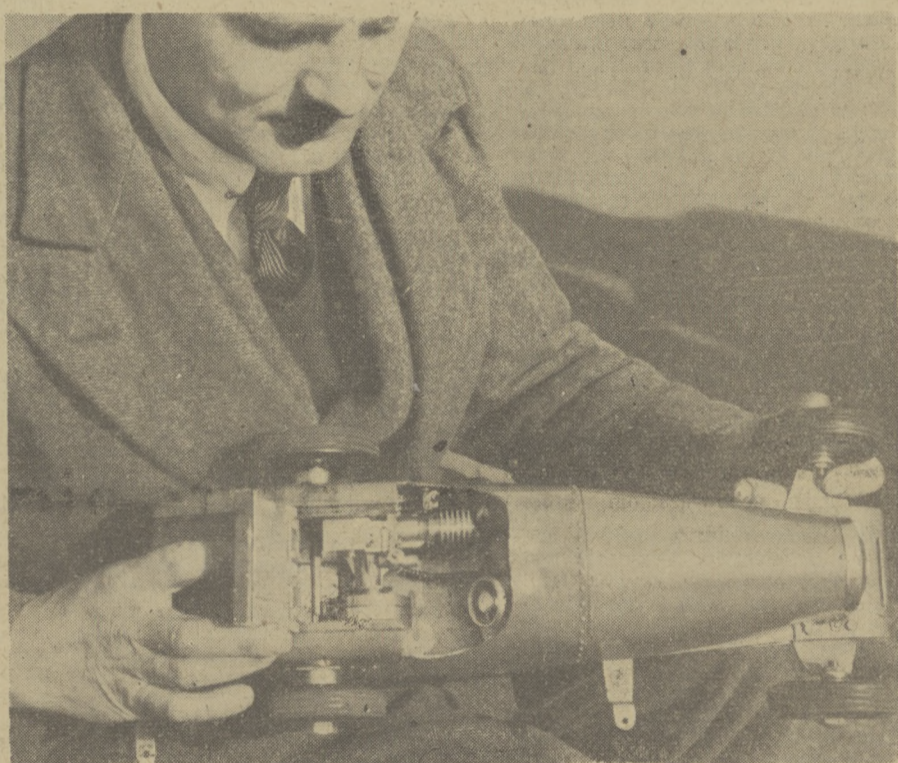
Mr. Ballard w swoim gabinecie. Jednymi z produktów jego fabryki są modele samochodów wyścigowych. Firma „Electronic Developments Ltd.” wyrabia 700 modeli tygodniowo.



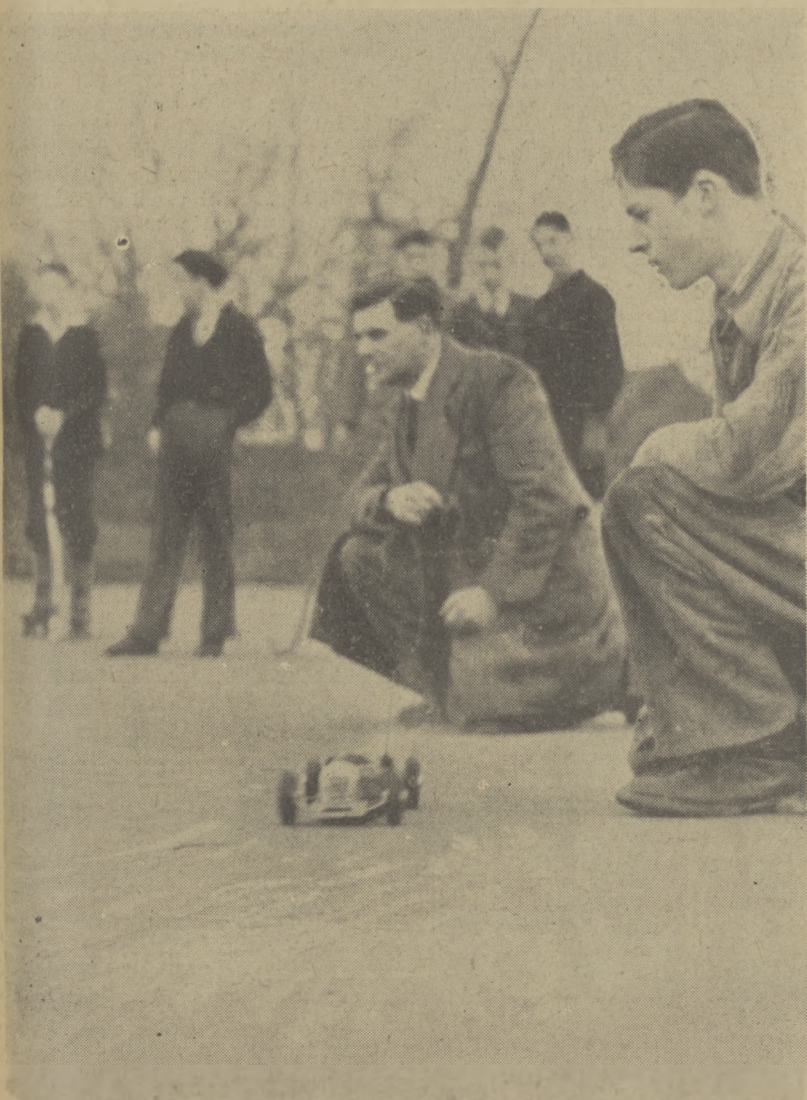
71-letni Sidney George Bench montuje na swym warsztacie małe motory. Pracuje on w „Electronic Developments Ltd.” od początku istnienia tej firmy i jest jej udziałowcem.



Mr. Miles, konstruktor modelu samochodu wyścigowego, pracuje nad ostatecznym wykończeniem swego dzieła.



Mr. Miles z pierwszym modelem samochodu. Praca nad nim trwała trzy tygodnie. Model ten wykazał sprawność miniaturowego silnika Diesla (2,49 cc) i przy pierwszym pokazie uzyskał nagrodę (M. G. (Morris Garage).



Na lewo: model skonstruowany przez p. Milesa startuje do próbnej jazdy.



U góry: podczas pierwszej jazdy w terenie model osiągnął zadziwiającą szybkość 72 km/godz.

MAURICE GOLDSMITH

STRAŻ POŻARNA LONDYNU



Gaszenie pożaru na wybrzeżu ze specjalnych łodzi strażackich.

LONDYŃSKA straż pożarna zajmuje się ochroną życia i mienia obywateli przed pożarem na obszarze przeszło 300 km². Ta wielka przestrzeń podzielona jest na cztery odcinki — 2 leżące na północ, a 2 na południe od Tamizy. Ogółem istnieje 61 stacji pożarnych — z tego 58 lądowych, a 3 rzeczne. Straż ogniowa Londynu posiada 160 urzędów przeciwpożarnych, w tym 4 łodzie pożarnicze.

Każdy kandydat na strażaka przechodzi badanie lekarskie, a także i surowe próby, do których należy, na przykład, przeniesienie przeciętnie ważącego mężczyzny przez przestrzeń 92 m. w czasie nie przekraczającym 40 sek. Kandydatów poddaje się też łatwym egzaminom z zakresu wykształcenia. Strażak otrzymuje początkowo zapłatę w wysokości 5,25 funta na tydzień. Po dwóch latach pensja ta wzrasta do 5,4 funta, a później zostaje stopniowo podniesiona do maksimum 7 funtów. Strażak otrzymuje również zasiłek mieszkaniowy w wysokości 1,75 funta na tydzień. Strażaków rozmieszcza się w stacjach pożarnych, znajdujących się, o ile to możliwe, jak najbliżej ich rodzinnych domów.

Strażak, który nie może pełnić swych obowiązków z powodu choroby lub kalectwa, otrzymuje podczas choroby pełną stawkę (odliczając od niej zasiłek ubezpieczeniowy czy też państwowe zasiłki asekuracyjne). Z wyjątkiem wypadków, w których stan zdrowia strażaka wyklucza powrót do służby, otrzymuje on nadal zapłatę aż do czasu zupełnego wyzdrowienia. Każdemu strażakowi przysługują 3 tygodnie pełnopłatnego urlopu rocznie. Od momentu wstąpienia do straży strażacy podlegają tymczasowemu planowi ubezpieczeń rentalnych. Rentę wypłaca się im wtedy, gdy nie są już zupełnie zdolni do pracy wskutek wypadku przy pracy, lub ich żonom czy też rodzinom, gdy ich opiekun poniósł śmierć podczas pełnienia służby. Prawie wszyscy strażacy Londynu zorganizowani są w Związku Zawodowym Strażaków, należącym do Kongresu Trade-Unionów. Związek strażaków założony został po pierwszej wojnie światowej w 1918 r. Reprezentowany jest też na wszystkich szczeblach aparatu porozumiewawczego.

ALARM

Istnieją trzy metody zawiadomienia straży o pożarze. A mianowicie: przy pomocy telefonu, dzwonka pożarowego, zainstalowanego na stacji pożarnej i alarmu ogniowego. Każdy mieszkaniec Londynu nie ma dalej do aparatu alarmowego, niż 430 m. Przeciętnie aparaty alar-

mowe rozmieszczone są co 850 m. Gdy wybije się szybki aparat i pociągnie za rączkę znajdującą się wewnątrz, w miejscowej stacji pożarnej rozlega się dzwonek alarmowy i wóz strażacki przybywa na miejsce alarmu w ciągu 3 minut. Osoba wzywająca straż musi czekać tu na przybycie wozu, aby wskazać strażakom siedlisko pożaru.

Aby wywołać straż telefonicznie, należy tylko nakręcić numer 999, a centrala natychmiast połączy rozmówcę z główną kwaterą straży. Pewna liczba przedsiębiorstw zainstalowała u siebie system alarmów automatycznych. Składa się on z termostatu tak urządzonego, że w razie gwałtownego wzrostu temperatury włącza on dzwonek elektryczny, który rozpoczyna alarm zarówno w przedsiębiorstwie, jak i na stacji pożarnej.

Ilość aut używanych do akcji zależna jest od możliwości rozprzestrzenienia się ognia. Normalnie przybywają trzy. Jedno służące do ratowania ludzi (może być też użyte jako pompa), oraz dwa auta-pompy. Oprócz tego przyjeżdża samochód ze składaną drabiną, jeśli naturalnie drabina ta jest potrzebna.

Rozkazy na stacji w razie pożaru wydaje najstarszy z obecnych tam wówczas oficerów. Oficer taki lub jego zastępca zawsze przybywa wraz ze strażakami na miejsce wypadku. Aby ułatwić koordynację akcji, za strażą spieszą też samochód-krótkofalówka. Popularny, nadawczo-odbiorczy aparat przenośny, zwany „walkie-talkie”, używany jest tylko w celu porozumiewania się ze strażakami pracującymi wewnątrz zagrożonego budynku, ponieważ zasięg jego w zabudowanej przestrzeni wynosi za ledwie 230 m.

Straż pożarna Londynu posiada 4 łodzie przeciwpożarowe, 68 motopomp, 73 aut ratowniczych (zaopatrzone w pompy) i 19 aut z drabinami składanymi. Od czasu niemieckich ataków bombowych nie były one nigdy w użyciu wszystkie naraz; okres pokojowy nie następuje takich okazji.

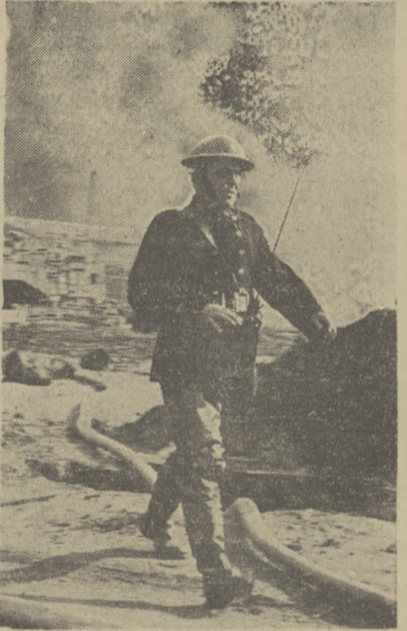
AKCJA

A oto przykład, jak opanowuje się wielki pożar:

W listopadzie 1947 r. zabrzmiał dzwonek alarmowy na stacji pożarnej w Camden Town, w półn.-zach. Londynie. Sygnalizowano ogień w nieużywanej hali targowej. Ogółem otrzymano 18 zawiadomień o tym pożarze. Pierwsze wozy zastały całą halę, używaną wówczas jako magazyn surowego kauczuku, objętą ogniem. Wysłano natychmiast

telefonogram: „Trzeba 5 pomp”. Nie znaczyło to, że ma przybyć dalszych 5 pomp, lecz, że należy uzupełnić trzy znajdujące się w akcji dwoma dodatkowymi. Pompy naturalnie przybyły, ale ogień rozszerzał się gwałtownie dzięki silnemu półn.-wschodniemu wiatrowi. Trzeba było powiększyć liczbę aut biorących udział w akcji do 15 pomp. Następnie liczba pomp wzrosła do 25.

Operacja na taką skalę byłaby niemożliwa, gdyby nie istniał na stacji centralnej szczegółowo opracowany plan mobilizacji aut strażackich. W głównej kwaterze straży znajdują się kartoteki i mapy strategiczne, informujące o tym, gdzie w danym momencie rozmieszczone są wozy straży pożarnej. Dzięki tym mapom można się było dowiedzieć, które wozy znajdowały się najbliższe miejsca pożaru, a dzięki użyciu własnych bezpośrednich linii telefonicznych możliwe było szybkie wysłanie do akcji aut, w ciągu kilku minut ściągniętych z całego Londynu. Tymczasem odkomenderowano do poszczególnych stacji inne później zmobilizowane wozy, aby były gotowe spieszyć



Strażacy w czasie wielkich pożarów utrzymują między sobą łączność przy pomocy tzw. „walkie-talkie”, czyli przenośnych, miniaturowych radiostacji.

na pomoc w razie potrzeby, lub też spieszyć na wezwanie do jakiegoś innego pożaru. Po 5 godzinach zawiadomiono, że wielki pożar hali targowej został zlokalizowany. Na lokalizację pożaru użyto 1.600 godzin roboczych. Auta strażackie wypaliły 1.450 l benzyny. W Londynie zdarza się przeciętnie 58 pożarów dziennie.

„SPECJALNE USŁUGI”

„Specjalne usługi” to bardzo ciekawa dziedzina pracy straży pożarnej. Straż pożarną wzywano np. dla ratowania włamywacza, który utknął w kominie. Aby wyciągnąć go z tego „schronienia”, trzeba było rozwalić cały komin. Straż ratowała też 9-letniego chłopca, który wpadł do obrzymiej kadzi z mlekiem; kilkoro dzieci, które wpełnęły głowy między sztachety parkanu i konia, który wpadł do rowu. Do specjalnych przyrzędów, pomagających w rozwiązywaniu takich problemów, należą: ciągnik ratowniczy, narzędzia do rozchyłania sztachet, windy służące do opuszczania się do kanałów i aparaty do sztucznego oddychania.



Straż pożarna w akcji w czasie niemieckich ataków bombowych na Londyn.

ĆWICZENIA

Każdy rekrut strażacki przechodzi 3 miesięczny kurs ćwiczebny obejmujący 5 dni tygodniowo od godziny 8.30 do 18-tej. Tu uczy się służby wartowniczej, posługiwania się różnymi przyrządami, zastosowań aparatu tlenowego, udzielania pierwszej pomocy i zapoznaje się z głównymi typami gaśnic, jak gaśnica z kwasem sodowym, gaśnica pianowa, gaśnica z dwutlenkiem węgla, z tróchlorkiem węgla i bromkiem metylu. Poznaje też tutaj elementarne zasady hydrauliki i uczy się, jak wgląda mechanizm systemu alarmowego. Kursanci składają ustne, pisemne i praktyczne egzaminy. Aby wyjść ze szkoły, trzeba uzyskać 85% dodatkowych wyników przy tych egzaminach. Jeżeli komuś nie uda się to, uczęszcza na następny kurs. Przed wojną straż pożarna podlegała władzom lokalnym miejscowości, w której stacjonowała. Podczas wojny przeszła pod władzę Narodowej Służby Przeciwożarowej, jednakże dn. 1 kwietnia 1948 r. z powrotem dostała się pod zarząd lokalny.

W Narodowej Służbie Przeciwożarowej awanse odbywały się metodą selekcji, przeprowadzanej przez rałę selekcyjne; jednakże nie opracowano żadnych ogólnych praw odnośnie do kwalifikacji wymaganych przy awansie. Sprawa ta jest obecnie przedmiotem studiów. Chodzi o to, czy należy wprowadzić przepisy, określające kwalifikacje potrzebne do awansu, i procedurę awansów dla wszystkich członków straży pożarnej.

BADANIA NAUKOWE

Naukowe badania w dziedzinie pożarnictwa prowadził niezależnie Instytut do badania pożarów, który współpracuje ściśle z wszystkimi oddziałami straży pożarnej w całym kraju. Organizacja ta rozpoczęła swą działalność, gdy w 1935 r. Komitet Instytucji Przeciwożarowych (centralne biuro dla współpracy przedsiębiorstw asekuracyjnych) zaczął zajmować się badaniem pożarów i założył stację doświadczalną koło Londynu. Instytut współpracuje obecnie z Departamentem Rządu dla Badań Naukowych i Przemysłowych. Kierowany jest przez dyrektora i przez radę 12 — w której skład wchodzi reprezentanci marynarki, inżynierowie, przedstawiciele lotnictwa, budownictwa i towarzyszą asekuracyjnych.

Instytut do badań nad pożarami studiuje wszelkie aspekty pożarów. Są cztery zasadnicze działy jego pracy: studia nad przyczynami wybuchania ognia, studia nad spalaniem się materiałów i materiałami niepalnymi, studia nad pożarami budynków i rozwojem budownictwa z materiałów niepalnych oraz studia nad gaszeniem pożarów. Ko-

ło budynku stacji doświadczalnej postawiono nawet specjalny domek. Zużytkowano go do zdobycia danych o rozszerzaniu się pożaru w normalnie umeblowanych pokojach. Odkryto, że w ciągu pierwszych 12—13 minut pożaru temperatura podnosiła się stopniowo. W tym czasie ogień ograniczał się do roggu pokoju, w którym powstał. Jednakże płomień rozgrzewał coraz bardziej drewniane wnętrza pokoju, tak że nadszedł moment, gdy powierzchnia pomieszczenia stała się absolutnie sucha i zaczęła wydzielać gazy łatwopalne. Temperatura wzrosła tymczasem do około 1.000 stopni C. Płomienie stały się szczególnie ostre i buchnęły przez okno. Ta faza określana jest technicznie jako „rozbłysk” (flash over). Podczas wczesnego okresu pożaru, w którym temperatura równomiernie wzrasta, do ugaszenia ognia wystarczy jedynie pompka strzemionowa. Jednakże przy „rozbłysku” straż pożarna musi już wejść do akcji. Woda jest doskonałym środkiem do gaszenia przeciętnych pożarów w domach. Gaśnic pianowych używa się często do lokalizowania płomienia, podsywanego naftą, benzyną, tłuszczami itd. Roztwory chemiczne wymieszane w zbiorniku i gęsty, tłusty płyn zwany „pianą” rozpryskuje się po powierzchni ognia. Robotnicy zajęci przy doświadczaniach odkryli, że gaśnica, zawierająca tróchlorok węgla doskonale gasi płomień naftowy i niektóre typy płomieni z olejów, nie można jej jednak używać w małych pomieszczeniach, ze względu na toksyczne działanie gazów, jakie powstają przy jej stosowaniu.

Wiele pracy poświęca się badaniom nad zastosowaniem rozpylaczy mgły i płynów. Zdaje się, że rozpylacze wachlarzowe są najskuteczniejsze do zwalczania pierwszych stadiów pożarów różnego rodzaju. Niektóre chemikalia podnoszą jakość wody jako środka gaszącego. Są to te same chemikalia, których używa się do uodporniania drzewa na działanie ognia. Jednym z tych środków, używanych powszechnie jest fosforek mon-amonowy. Potencjalna zdolność gaszenia ognia przez wodę może być zwiększona 2 lub też i 5-krotnie przez dodanie do wody 1,6% do 19% tego środka chemicznego, jednakże potencjalna zdolność gaszenia samych roztworów może się powiększyć zależnie od ich ilości w wytrysku, a to ostatnie zależy od konstrukcji gaśnicy.

Ostatnią nowością w dziedzinie strażackich przyrządów bezpieczeństwa jest wzmocniony hełm przeciwpożarowy z plastyku. Wykonano go bez użycia stali, aby uniknąć ewentualnych porażek, grozących przy pożarach, wywołanych elektrycznością.



Ćwiczeń straży. Strażak w aparacie tlenowym ratuje „oliarę pożaru” z płonącego budynku.



Próba nowego wodoszczelnego ubrania strażackiego. Hełmy strażaków sporządzone są z plastyku.



Nowoczesny wóz strażacki, zaopatrzony w pompę i drabinę składaną.

WAKACJE NA TAMIZIE



Ozdobą górnego biegu Tamizy są łabędzie. Spotyka się je tu bardzo często.



Wspaniałą rozrywką wakacyjną jest żegluga po rzece. Łodzie można wypożyczyć w gęsto rozrzuconych na wybrzeżu przystaniach.



U góry: w cichym zakątku nad górnym biegiem rzeki rozbiła namioty rodzina z wielkiego miasta. Przyjechali tu na weekendowy wypoczynek.



Na prawo: wielkim powodzeniem wśród letników cieszą się zawsze długie wycieczki na motorówce w górę rzeki.



TAMIZA płynie spokojnie wśród lasów, łąk i łagodnych wzgórz, tak charakterystycznych dla delikatnego piękna południowej Anglii. Nad brzegami tej rzeki rozegrała się przeszło połowa historii Imperium. Oxford, Windsor, Runnymede i Westminster — wszystkie te miejscowości wywołują w pamięci obrazy historycznych wydarzeń. Ponieważ dolina Tamizy uważana jest za park narodowy, łatwy przystęp do rzeki ma każdy obywatel brytyjski.

Na wakacje najlepiej wybrać się ku jej górnemu lub środkowemu biegowi. Krajobraz tu piękniejszy. Wolne od ruchu handlowego wody płyną jasno i spokojnie, a opłaty za wynajęcie łodzi są mniejsze, niż u ujścia. Powyżej Teddingtonu nie grają już żadnej roli przyplawy i odpływy morza (nie zapominajmy, że na niższy bieg Tamizy morze ma ogromny wpływ). Za to spotyka się tu liczne tamy, pobudowane dla uregulowania poziomu wody.

Wzdłuż biegu rozłożyły się liczne miasta i wsie. Pełno tu nadrzecznych gospód, tak że nabywanie prowiantów nie napotyka na żadne trudności. Rzeka jest idealnie czysta dla kąpieli i pływania.

Amatorzy sportów wodnych spędzający wakacje nad Tamizą albo posiadają własne łodzie, albo je wypożyczają. Wzdłuż całego brzegu rozmieszczone są gęsto przystanie, w których stosownie do swych upodobań i środków każdy może wynająć żaglówkę, dułkę, kajak, motorówkę czy nawet mały stateczek, posiadający kabinę i wszelkie komfortowe urządzenia. Do dyspozycji są też i małe jachty. Domy klubów sportowych znajdują się w dogodnych miejscach na wybrzeżu, zapraszając w swe gościnne wnętrza tych, którzy pragną się pożywić, zatańczyć czy też odpocząć w miłym towarzystwie.

W ogrodach i na terenach domów klubowych znajdują się korty tenisowe i pola golfowe. Aby spędzić przyjemnie urlop na rzece, nie trzeba wielkich sum pieniędzy, wystarczy nieco inicjatywy i sportowego ducha.



Młodzi zwolennicy sportu wędkarskiego w czasie polowu w East Moseley nad Tamizą.



Piękna przystań w Marlow. Jest tu i malowniczo i komfortowo.



Szczególnie miłe są okolice Oxfordu. Wycieczka promem może dostarczyć szeregu przyjemnych emocji.



Henley — to stolica regat wioślarskich. Typowa scenka na wybrzeżu Tamizy w Henley.



Gospody są częstym i miłym zjawiskiem na wybrzeżu Tamizy. Można wypocząć i posilić się po męczącym wiosłowaniu.

DR C. H. ANDREWES z Brytyjskiego Instytutu Badań Lekarskich

WALKA Z KATAREM

Wiosną 1946 r. kilkoro z nas, pracujących dla Medical Research Council (Lekarskiej Rady Naukowej) uznało, że już najwyższy czas, by energicznie zająć się tym trudnym problemem, jaki przedstawia katar. Problem ten nie został jeszcze rozwiązany, lecz może zainteresuje was, w jaki sposób brytyjscy lekarze prowadzą te badania.

Zanim opiszę Oddział Badań nad Przeziębieniem w Salisbury i stosowane tam metody, muszę powiedzieć parę słów o trudnościach, z którymi trzeba się było uporać. Te lekkie choroby, wszystkie atakujące nos i gardło, a zwane infekcyjnymi górnymi drogami oddechowymi, bywają określane klinicznie w najrozsądniejszy sposób, co powoduje czasem kłopotliwe nieporozumienia. Czy wasza choroba nazwana została grypą, influencją, infekcyjnym katarzem czy po prostu przeziębieniem, jest to raczej kwestią gustu waszego lekarza, niż dokładnej, naukowej denominacji.

ZAKATARZONA ŁASICA I KICHAJĄCY KRÓLIK

Influenza była pierwszą ściśle określoną chorobą, którą oddzielono od tej grupy schorzeń. Kiedy w 1933 r. odkryto, że wirusem pochodzącym od chorego na influencję można zarazić łasicę, otworzyła się nowa droga dla najrozsądniejszych badań, które umożliwiły dokładne rozpoznawanie tej infekcji metodą laboratoryjną. Prace nad wyprodukowaniem profilaktycznej szczepionki przeciwko influencji posunęły się bardzo naprzód. Duże postępy zrobiono również w Ameryce na polu naukowej segregacji innych lekkich chorób tej grupy.

Nie możemy jednak dokładnie określić zwykłego kataru i oddzielić go od innych infekcji, ponieważ brak nam odpowiedniego doświadczalnego zwierzęcia i ponieważ nie umiemy jeszcze zrobić zwykłej laboratoryjnej próby, wykazującej jego obecność. Jedyną rzeczą, o której wiemy to to, że wydzieliny błon śluzowych z zakatarzonego nosa, przepuszczone przez bardzo dokładny filtr, który zatrzymuje wszystkie większe bakterie, a następnie wprowadzane do nosa zdrowego człowieka, wywołują u niego katar. Powyższy fakt pozwala nam przypuszczać, że przyczyną kataru jest jakiś wirus, będący jednym z tych mikroskopijnych mniejszych od bakterii pasożytów, których kultury nie można wyhodować oddzielnie od żywych komórek.

Gdybyśmy mogli znaleźć jakieś zwierzę, które choruje na katar, mielibyśmy bardzo ułatwione zadanie, a jeśliśmy mogli odkryć metodę rozpoznawania wirusa w próbówce lub w jakiś inny sposób, znaleźlibyśmy się w jeszcze lepszej sytuacji. Szympansy dostają kataru, lecz są to bardzo drogie zwierzęta, tak że mało ich można mieć do dyspozycji. Inne zwierzęta jak np. małe małpy, koty czy króliki kichają, lecz według obecnych teorii kichanie to nie ma żadnego związku z ludzkim katarzem.

CHORZY NA OCHOTNIKA

Nasze plany rozwiązania tego problemu będą wymagały licznych

doświadczeń, przeprowadzonych na ludziach, którzy się w tym celu dobrowolnie do nas zgłoszą. Musimy niestety w ten sposób postępować, ponieważ są to jedyne żywe organizmy, którymi dysponujemy. Nasze doświadczenia polegają na tym, że pobiera się wydzieliny błon śluzowych z nosów zakatarzonych ludzi, filtruje się je celem usunięcia większych bakterii i zapuszcza do nosów ludzi zdrowych, by przekonać się, czy wirus jeszcze się w nich znajduje. Jeśli wirus jest obecny, to człowiek taki powinien dostać kataru. Następnie, wprowadza się materiał, w którym obecność wirusa została stwierdzona, do jajek i przeczekuje się okres inkubacji, trwający kilka dni. Potem zbiera się płyn z jajek i wpuszcza się go do nosów dalszych ochotników. Jeśli dostaną oni kataru, byłoby to dowodem, że wirus przeżył w jajku kilka dni i w ten sposób znaleźliśmy pożywkę, na której moglibyśmy wyhodować zarazki. Lecz człowiek nie jest odpowiednim obiektem doświadczalnym, ponieważ jego odporność na katar jest bardzo różnorodna. Nasze najlepsze filtry zarażają tylko połowę ludzi, na których przeprowadza się doświadczenia. Celem zbadania każdej spreparowanej wydzieliny musi się ją wkropić co najmniej czterem osobom.

KOMFORTOWE WARUNKI

Szpital Harvard, w którym przeprowadzamy obecnie doświadczenia, składa się z doskonale urządzonych baraków, wyposażonych w centralne ogrzewanie. Sześć z tych baraków zostało podzielonych na połowę i w ten sposób powstało 12 mieszkań dla ochotników poddających się doświadczeniom. W każdym takim mieszkaniu umieszcza się dwie osoby na okres 10 dni. W ten sposób możemy równocześnie robić doświadczenia na 24 osobach. W ciągu tych 10 dni stykają się one tylko ze specjalnie ubranym i noszącym maskę na twarzy doktorem oraz pielęgniarką, którzy przychodzą co dzień na wizytę lekarską. Każde mieszkanie składa się z komfortowej bawlnalnia z radiem, telefonem do rozmów wewnętrznych i zewnętrznych, książkami i rozmaitymi grammi towarzyskimi, z małej jadalni zaopatrzonej w elektryczny imbryk, słoćce i naczynia — oraz z osobnych sypialni dla każdego z mieszkańców. Ciepłe posiłki zamknięte w specjalnych termosach rozwozi się trzy razy dziennie elektrycznym wózkiem i zostawia przed drzwiami mieszkania. Każdemu ochotnikowi wolno chodzić na spacer po wsi w towarzystwie jego współlokatora — pod tym warunkiem jednak, że będzie on unikał innych ludzi, pojazdów, budynków i zabudowanych przestrzeni. Poszczególne pary mieszkające wspólnie mogą również korzystać z takich rozrywk, jak ping-pong i wolant, które znajdują się w specjalnych barakach, zachowując jednak wszelkie ostrożności, by wykluczyć możliwość przeniesienia zarazków na innych pacjentów, mieszkających obok.

Oprócz urlopu dziesięciodniowego „pacjenci” dostają 3 zrygnię dziennie na osobiste wydatki, oraz wolny

przejazd do Salisbury i z powrotem. Nasze „wakacje” w Harvard stały się całkiem popularne, specjalnie wśród studentów uniwersytetu, w czasie wolnym od wykładów.

Ochotnicy przybywają we środę i poddawani są najpierw badaniom klinicznym oraz prześwietleniu Roentgenem. W ciągu następnych trzech dni nie przeprowadza się na nich żadnych doświadczeń. Ta trzydniowa kwarantanna jest po to, by przekonać się, czy ktoś nie złapał kataru np. w pociągu. Jeśli w ciągu kwarantanny nie wystąpią u kogoś objawy zaziębnienia, w sobotę wkrapla mu się pipetką do nosa badany preparat. Zarażeni dostają specjalne karty, na których notuje się co dzień każdy poszczególny objaw choroby. Pielęgniarka mierzy pacjentowi co dzień temperaturę i bada puls, a doktor bada go dokładnie i stawia szereg pytań. Przy końcu dziesięciodniowego ochotnicy mają możliwość porównania swoich kart z kartami innych. Na tym kończy się ich zadanie i opuszczają Harvard. Doktor zaś na podstawie wszystkich zapisków na karcie stwierdza czy „pacjent” miał katar czy nie.

Diagnoza jest łatwa, jeśli katar jest rzeczywiście silny albo jeśli go wogóle nie ma. Lecz w wielu wypadkach trudno jest postawić właściwą diagnozę i do pewnego stopnia zależna jest ona od subiektywnych odczuć pacjenta. Ażby pacjenci nie sugerowali się, wiedząc z góry, czy mają spodziewać się kataru czy nie, wkrapla się kilku z nich obojętny preparat, który nie zawiera wirusa kataru, taki jak roztwór soli, lub specjalny (bakteriologiczny) bulion. Ani doktor ani pacjent nie znają natury preparatu; jest on oznaczony specjalnym szyfrem przez bakteriologa, który go wydaje z laboratorium. Doktor dopiero po wystawieniu diagnozy może przekonać się co kryje się pod tym szyfrem. Osoby, którym daje się obojętne preparaty nazwane są „pacjentami kontrolnymi”. Dzięki nim przekonujemy się dodatkowo, czy nasz okres kwarantanny i stosowane środki ostrożności celem odizolowania pacjentów były skuteczne. Jeśli u kogoś z nich wystąpią objawy przeziębienia, będzie to dowodem, że coś było nie w porządku.

DOTYCHCZASOWE WYNIKI

Jak dotąd, ponad 500 pacjentów przeszło przez szpital Harvard. Nauczyliśmy się dzięki nim następujących rzeczy: „Stosowana przez nas metoda izolacji jest o tyle dobra, że nasi „pacjenci kontrolni”, którym daje się roztwór soli czy bulion, nie dostają kataru. Przefiltrowane i wolne od bakterii wydzieliny cierpiących na katar powodowały katar u 50% pacjentów. Miało to miejsce w każdej porze roku, z tym że w zimie „zapadał” mniejszy procent. Katary te są przeważnie słabe, a wydzieliny wodniste i obfite; trzeba było je zbadać klinicznie i zaobserwować czas trwania choroby. Okres między wkropleniem preparatu z wirusem, a początkiem choroby wynosił zazwyczaj 2 do 3 dni. Wydzielina kataralna rozpuszczona w wyższym stężeniu niż jeden na sto nie powoduje zarażenia. Virus przechowywany przeszło 6 miesięcy w suchym lodzie o temp. 76°, a następnie wkroplony, powoduje zarażenie. Ma to duże praktyczne znaczenie, ponieważ możemy przechowywać w ten sposób nasze już zbadane preparaty i w razie potrzeby stosować je. Możemy przepuścić wirus przez porowatą błonę koloidalną, a ponieważ znamy wielkość mikroskopijnych otworków, udało nam się w ten sposób stwierdzić, że wielkość wirusa jest zbliżona do bakcyli influenzy tzn. około 1/10000 milimetra. Te wszystkie odkrycia są jedynie pomocą w naszych głównych poszukiwaniach: dotychczas jeszcze nie udało się nam wyhodować wirusa w jajkach, lub w jakiś inny sposób, chociaż przez pewien czas wydawało nam się (niestety mylnie), że osiągnęliśmy pomyślne rezultaty. Nie zrażamy się tym jednak i w dalszym ciągu prowadzimy próby.

HIGIENA POWIETRZA

W szpitalu Harvard w Salisbury oprócz działu badań doświadczalnych nad katarzem, który powyżej opisałem, znajduje się jeszcze Oddział Higieny Powietrza, współpracujący coraz ściślej z pierwszym. Jak wiecie, choroby jelit, jak tyfus brzuszny, cholera i dyzenteria zniknęły już prawie zupełnie z W. Brytanii na skutek postępu higieny stosowanej przy zwalczaniu zarazków żyjących w wodzie. Mamy nadzieję, że należąca dezynfekcja otaczającego nas powietrza, zapobiegająca zarażeniu się bakcyliami żyjącymi w nim, zrobi takie same postępy. Stosuje się tu lampy o promieniach ultrafioleto-

wych i mgły chemiczne, a hasło akcji brzmi: „kaszelem i kichaniem siejez bakcyli”. Ostatnio coraz bardziej rozpowszechnia się teoria, że „drobiny kropelkowe” z wydzielin zakatarzonych błon śluzowych przyczyniają się znacznie do roznieśienia choroby. Większe cząsteczki wydzielin przy kichaniu padają szybko na ziemię, lecz najniższe bardzo prędko schną, tracąc wodę i stają się tak małe i lekkie, że mogą przeżyć 1 do 2 godzin unosząc się w powietrzu. To są właśnie owe „drobiny kropelkowe”, których obecność w powietrzu można stwierdzić jeszcze w godzinę po kichnięciu. Bardzo skuteczną metodą w ich niszczeniu jest stosowanie lampy ultrafioletowej i niektórych środków chemicznych. Większe drobiny wszakże, które upadły na podłogę łączą się z kurzem, mogą później unieść się w powietrze i wówczas jest o wiele trudniej niszczyć je stosując powyższe środki. Ostatnie doświadczenia wykazują, że nosem wydostają się niebezpieczniejsze bakterie niż ustami lub gardłem; to naprowadza na przypuszczenie, czy bakterie i wirusy przypadkowo wytrzępane z chustki do nosa nie bywają szczególnie szkodliwe. Próby przeprowadzone w Salisbury wykazały, że tą drogą

rozchodzi się wiele bakterii, które pozostają przez pewien czas w powietrzu. Chustki do nosa używane w późniejszym stadium kataru są specjalnie groźnym rozsadnikiem zarazków. Prowadzone obecnie prace zdają się nasuwać możliwość impregnowania chustek do nosa środkiem dezynfekcyjnym, co wpłynęłoby na zmniejszenie rozśiewanych zarazków przez chustkę. Brudne chustki do nosa mogą się stać niebezpieczne nie tylko dlatego, że wytrzępują się z nich zarazki, lecz również dlatego, że gdy trzyma się taką chustkę w dłoni, zarazki przechodzą na rękę, a później na wszystko, czego dana osoba nimi dotyka.

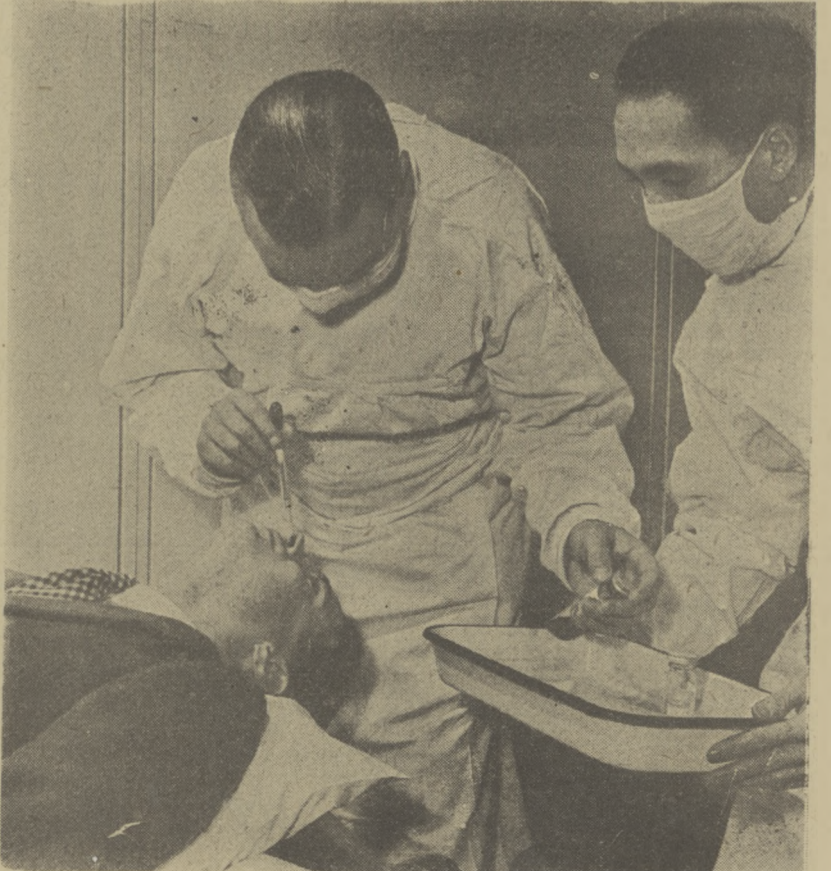
Główną trudnością w zwalczaniu rozprzestrzeniania się infekcji atakujących drogi oddechowe są następujące czynniki, których wpływ nie jest bez znaczenia: zarazki unoszące się w powietrzu po kichnięciu, krażenie ich w powietrzu wraz z kurzem, przenoszenie ich przy poinocny ręk i chustek do nosa. A zatem próby z wprowadzeniem środków zapobiegawczych przeciw katarowi mogą dać najzupełniej negatywne rezultaty, dopóki nie zastosuje się równocześnie środków przeciwko tym wszystkim sposobom rozprzestrzeniania się infekcji.



Dr D. Chalmers tłumaczy nowym „pacjentom” przepisy, do których będą musieli stosować podczas dziesięciodniowego pobytu w szpitalu Harvard.



Bakteriolog szpitala Harvard C. H. Andrewes F. R. S. przy pracy. Próbkówk oznaczone literą A. B. C. D. zawierają bakcyli kataru.



Po przejściu trzydniowej kwarantanny „pacjentowi” wkrapla się do nosa zarazki kataru.



Państwo Adamson, poddający się doświadczeniom z bakcyliem kataru, przyjmują w swym mieszkaniu w szpitalu Harvard gościa, osioniętego przezroczystym kapturem, który ma go chronić przed zarazkiem.

HEDWIG MACFARLANE, przebywająca w Londynie dziennikarka szwedzka

HOW DO YOU DO Mr. JONES?



RADIO I WODA

Od lat BBC głośno się nad udoskonaleniem systemów badania popularności swoich programów; a tymczasem pewien nieznanymi inżynier londyńskich wodociągów miejskich twierdzi, że wystarczy mu rzucić okiem na manometr ciśnienia wody, aby odpowiedzieć na pytania nękające radiowców.

Nie bardzo widoczny z początku związek między jednym a drugim staje się jasny, jeśli głębiej tę sprawę rozpatrzemy. Kiedy ludzie słuchają radia, nie odkrywają kurków w łazienkach. Dlatego więc, kiedy ciśnienie wody stale wzrasta, nasz inżynier mówi sobie: „Ha! dzis musi być dobry program wieczorny w radio!”

Nagły spadek ciśnienia w manometrze wskazuje, że słuchacze zamknęli swoje odbiorniki i puścili wodę na kąpiel. W ten sposób wykreślenie ciśnienia wody — jak się o tym ku swemu zdumieniu dowiedział kierownik BBC — jest doskonałym sposobem sprawdzenia popularności programów radiowych.

W CZASIE WAKACJI

Z WIEDZAJĄC ogród zoologiczny w Chessington, który jest ulubionym miejscem wycieczek mieszkańców Londynu, pragnących polaćzyć piknik z miłą, pouczającą rozrywką, zwrócić uwagę na delikatne paluszki młodej panny, sprzedającej lody w budce.

Jakiś młody człowiek, czyszczący tynią część klatki ze lwami mrucał coś kojącem głosem do tych wiel-



kich bestii. Drugi stał na drabinie zajęty szorowaniem grzbietu słonia. Cała ta trójka i kilka tuzinów młodych ludzi, wykonywujących najrozmaitsze dziwne prace na terenie zoo, to studenci medycyny uniwersytetu londyńskiego.

W taki sposób zarabiają oni na życie w okresie wakacji letnich. „A w pracy są niezwykle sumienni” — oświadczył dyrektor ogrodu zoologicznego Chessington. — „Studentom przydaje się zawsze trochę dodatkowych pieniędzy, a my potrzebujemy dodatkowej pomocy; jest to więc korzystny układ dla obu stron.

Inni studenci zarówno mężczyźni, jak i kobiety pracowali w fabrykach konserw, pomagał przy żniwach, dawali korepetycje i prowadzili wykłady oświatowe na obozach wakacyjnych. W międzyczasie w ich pokojach, znajdujących się na terenie samych uniwersytetów lub obok nich, mieszkali czasowi lokatorzy.

W Cambridge odbywał się np. kurs dla architektów i urbanistów. W Oxfordzie walijski górnik, biorący udział w wakacyjnym kursie, mieszkał w dawnym pokoju Oscara Wilde'a. Turysty, zwiedzający Londyn w ferie, byli bardzo zadowoleni, że znajdują chwilowe pomieszczenie w pokojach studentów.

PSYCHIATRY MIEDZY SOBA

SPECJALIŚCI chorób umysłowych z całego świata zjechali się w Londynie i w związku z tym opowiada się kilka dobrych anegdot, z których nie wszystkie może się prawdziwe.

Delegatka francuska opowiadając w jaki sposób hoduje lwy, twierdziła, że zwierzęta te pożerają króliki lub cokolwiek innego, co przypomina ich normalny żer bez żadnych wahań ani skrupułów. Lecz kiedy karmiła je dogiem, z którym przedtem lwy „utrzymywały stosunki towarzyskie”, wykazywały one wyraźne oznaki wyrzutów sumienia

Najbardziej jednak podobała mi się historyjka o pewnym psychiatrze, który spotkał podczas spaceru swego kolegę po fachu. „Wyglądasz zdrowo” — przywitał go — „a ja?”

Jonathan Trafford

oficjalnie, nie wymieniając jego czy jej nazwiska. Właściwymi zwrotami są tu „Sir” i „Madam”, ale są one bardzo oficjalne i wyrażają uszanowanie, to też używa się ich raczej rzadko. Zwłaszcza kobiety używają zwrotu „sir” tylko jeśli są kelnerkami czy też służącymi. Jeżeli na przykład, widzimy, że ktoś zgubił na ulicy rękawiczkę i chcemy zwrócić jego uwagę, to 99 procent Anglików zawoła po prostu „I say” (coś w rodzaju „uwaga!”). Chłopcy mówią do nauczycieli i profesorów „sir”, ale zarówno chłopcy, jak dziewczęta zwracają się do nauczycielek „Miss Jones” albo „Miss”, a nie „madam”. Chłopcy mówią do starszych, nawet bliskich znajomych „sir”; jest to zwrot oficjalny. Czasami do przewodniczącego na posiedzeniu mężczyzny mówi się też „sir”, ale raczej „Mr. Chairman”, zaś do kobiety w tym charakterze „Madam Chairman” (pani przewodnicząca), „Madam” mówią kupcy do swych klientek. W sposobie zwracania się do przełożonych istnieją rozmaite zwyczaje. W biurach podwładni mówią do szefa „sir”, robotnicy jednakże zwrotu tego nie używają, wychodzi on zresztą coraz bardziej z użycia. Wyjątek stanowią tu tylko armia.

Jak wszystkie słowa wyrażające uszanowanie, zwroty „Sir” i „Madam” mogą być użyte w znaczeniu odwrotnym, w celu zgromienia czy znieważenia kogoś.

Gdy przybyłam do Anglii, nie udało mi się znaleźć żadnej, ujętej w regułę wskazówki na temat używania słowa „sir” — po pewnym czasie stwierdziłam jednak, że pod tym względem, tak samo jak pod wieloma innymi w dziedzinie zwyczajów towarzyskich w tym kraju, wiele zależy od wyzucia, które każde poszczególne osobom w pewnych okolicznościach okazać uszanowanie. Nie istnieje bowiem żadna kategoria osób, do których z uwagi na ich stanowisko należało by mówić „sir”, tak jak się do króla mówi: „Wasza Królewska Mość”. Pewna

etykieta obowiązuje w zwracaniu się do lordów książąt etc., ale ponieważ jest ich w Anglii niecały tysiąc, sposobność do obcowania z nimi nie nadarza się zbyt często. Zawarłszy z tymi osobami znajomość, należy je traktować równie swobodnie, jak wszystkie inne.

Istnieje wszakże w Anglii dość często spotykany tytuł, z którym cudzoziemcy zwykle nie umieją sobie dać rady, mianowicie „Sir”. Związany z godnością rycerza, czy też z dziedziczną godnością „baroneta”. Zwyczaj łączy zawsze imię z tym tytułem bez względu na to, czy dodaje się nazwisko czy też nie. Zwracanie się do kogoś obcego „Sir John” wydaje się cudzoziemcom może dość dziwne, ale jest właśnie jedyną odpowiednią formą. Anglicy nieraz wśmiewają się z obcokrajowców, mówiących „Sir Jones” zamiast „Sir John Jones”, czy „Sir John”. Żona tzw. „knight” (rycerza) nazywa się „Lady”, podobnie jak żona lorda. Kobiety w Anglii nie tytułuje się nigdy według urzędowego stanowiska jej męża; żona generała Jones jest po prostu Mrs. Jones, chyba że jest on lordem, albo posiada wyżej wspomniane godności — nie nazywa się jej Mrs. General Jones — panią generałową Jones, — jak w niektórych innych językach.

Kiedy należy odrzucić „Mr.”, „Mrs.” i „Miss” i mówić do znajomych Anglików czy Anglelek po imieniu? — Tu również należy kierować się wyczuciem. Druga osoba zaimka osobowego „ty” w języku angielskim wyszła zupełnie z użycia, z wyjątkiem niektórych prowincjonalnych dialektów. Nazywanie się po imieniu jest wszakże w Anglii bardziej w użyciu, niż zwroty „ty” w innych językach i nie oznacza specjalnej poufałości. Obecnie zwyczaj ten jest tak na porządku dziennym wśród młodzieży, że dziewczęta i chłopcy nieraz mówią do siebie po imieniu, nawet nie znając swych nazwisk. Tak samo zwracają się do siebie osoby razem

ARTUR CALDER-MARSHALL

„SEDNO SPRAWY”

Graham Greene „The Heart Of The Matter” (Sedno sprawy)

Powieść Grahama Greene'a „The Heart of the Matter”, (Sedno sprawy) słusznie powitana została przez krytykę brytyjską jako ciekawe wydarzenie literackie. Greene zaangażował sobie tę domenę literatury, którą zaludniają bezdomni, ścigani, samotni, zmęczeni i rozpaczeni.

Narracyjne tempo jego książek jest równie pochłaniające, jak w powieściach sensacyjnych, ale posiadają one zalety, których brak literaturze sensacyjnej: arystyckie wyczucie ludzkich dźwięków, mistrzostwo precyzyjnego opisu, wreszcie troskę o wieczyste zagadnienie, kryjące się pod powierzchnią codziennego życia.

Wszystkie powieści Greene'a są niezmierznie interesujące. „Sedno sprawy”, którego tem jest jedna z zachodnio-afrykańskich kolonii brytyjskich, której tragedia rozgrywa się w duszy arześnącego katolika, zastępcy komisarza policji, jest najciekawszą i najbardziej dojrzałą z napisanych dotychczas przez niego książek. Poprzednie swe powieści załadniał on głównie postaciami, które tylko jego talent pozwala utrzymać przy życiu i które rozwijały się w nicości z chwilą zamknięcia książki. Powieści „Sedno sprawy” znamy z życia i pewni jesteśmy, że możemy się z nimi spotkać nawet bez pomocy autora, a wszystkie wzbudzają naszą gorącą sympatię.

Bohater powieści, Scobie ma pięćdziesiąt parę lat, ciężko pra-

cuje w swym zawodzie, lecz jest pomijany przy awansach. Żona jego Louise, to kobieta z pretensjami do intelektualizmu, do której Scobie wciąż jeszcze jest przywiązany, ale marzy o pozbyciu się jej towarzysztwa. Louise chce konieczności pojechać do Płdn. Afryki i czekać tam na koniec wojny, podczas gdy Scobie pragnie pracować w spokoju i wyzwolić się z krepującą życia domowego. Okoliczności te powodują, że Scobie pozycza pieniądze na podróż żony od jednego z miejscowych Syryjczyków, którego władze uważają za podejrzaną figurę. Zaciągnięcie tej pożyczki nakłada na Scobiego zobowiązania, które nie liczą z jego stanowiskiem urzędowym, chociaż uczciwość jego nie można przez cały czas nie zarzucić. Louise wyjeżdża, a mąż jej, nareszcie zadowolony i prawie szczęśliwy, porzuca się w pracy zawodowej.

Spokój życia codziennego w kolonii zostaje nagle zmacony przez niespodziewane przybycie grupy rozbitków z zatopionego przez Niemców statku. Znajduje się wśród nich 19-letnia wdowa Helen Rol, w której Scobie powodowany początkowo litością i współczuciem, wkrótce się zakochuje. Wtem nadchodzi telegram, oznajmiający powrót Louise. Powrót ten oczywiście stawia Scobiego w przynajmniej najniższym z możliwych położeniu, odwróć oczywiście komplikacji sercowych wchodzi w grę kwestia praktyk religijnych.

BIULETYNY W JEZYKU POLSKIM gaoaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 456, 49.59; 41.21 m

14.30—14.45 na fali: 1796; 456, 31.17, 41.21, 25.15 m

19.30—20.00 na fali: 456, 49.54, 40.98, 31.17 m

22.30—23.00 na fali: 456, 49.59, 40.98.

„Reynolds News”

